



ANNA FALATYN

UMOWA
in blanco



zto przycisnę zto /
moja droga Esme ...

ANNA FALATYN

UMOWA
in blanco

Copyright © for the text by Anna Falatyn
Copyright © for this edition by Wydawnictwo NieZwykłe, Oświęcim 2024
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Anna Strączyńska
Korekta: Aleksandra Krasieńska, Natalia Szoppa, Aga Dubicka
Skład i łamanie: Mateusz Bartel
Oprawa graficzna książki: Weronika Szulecka

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-8362-671-0 · Wydawnictwo NieZwykłe · Oświęcim 2024
Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek



🌐 www.wydawnictwniezwykle.pl
✉ niezwykle@wydawnictwniezwykle.pl
📘 Wydawnictwo NieZwykłe
📷 [wydawnictwniezwykle](#)
✂ [Wyd_Niezwykle](#)
🎵 [wydawnictwniezwykle](#)

*Agacie, rok temu na targach w Krakowie
pokazałaś mi pewną książkę i powiedziałaś:*

Czytaj, spodoba ci się.

Przeczytałam.

*Wystarczył mi motyw byłych małżonków
i dwa dni później miałam gotową fabułę do „Umowy in blanco”.*

Dziś trzymamy ją w dłoniach.

Teraz Ty musisz przeczytać Umowę.

Spodoba Ci się :D

Ostrzeżenie

Wprowadzenie

Drogi Czytelniku,

przeczytaj z uwagą poniższą notkę i podejmij świadomie decyzję, czy ta pozycja jest właśnie dla Ciebie. Podkreślam, że historia przeznaczona jest wyłącznie dla pełnoletnich odbiorców.

Jeśli spodziewasz się romantycznej relacji, niestety źle trafiłeś. Wybacz.

Znajdziesz tu wszystko, co złe i niszczące: obsesję, chore pożądanie, uzależnienie fizyczne i psychiczne, manipulację, stalking, ale z pewnością nie miłość.

Ta historia to nie romans, to nawet nie *dark romance*. Określiłabym ją bardziej jako dark, thriller psychologiczny / thriller erotyczny.

Bohaterowie to moralnie szare istoty, które otworzą przed Tobą swoje czarne wnętrza, a w nich możesz znaleźć wiele. Czasami może zbyt wiele. Wiele zła, wiele brudnych myśli, wiele sytuacji budzących Twój sprzeciw. Nie doszukuj się w nich dobra, a w Victorze ludzkich odruchów, bo możesz się boleśnie rozczarować.

Co nie zmienia faktu, że uwielbiam kreację Esme i Victora, a stworzenie takich postaci było dla mnie pewnym wyzwaniem autorskim. Uwielbiam ich jako postaci fikcyjne, uwielbiam złożoność ich charakterów, to jednak nie oznacza, że chciałabym ich kiedykolwiek spotkać na swojej drodze. Nie znaczy to też, że przyklaskuję ich postępowaniu. Z psychologicznego punktu

widzenia lubiłam patrzeć, jak zachowują się w określonych sytuacjach, jak walczą, jak nie pasują do świata. Nie pasowali, gdyż stworzyli swój własny świat.

Umowa in blanco porusza temat prostytucji, handlu ludźmi (również małymi dziećmi), przemocy fizycznej wobec kobiet. Możecie tu znaleźć także sceny opisujące uszkodzenie ciała. Dotyka kwestii samobójstwa, znęcania się psychicznego. Na kartach powieści pojawiają się niekoniernie bezpieczne i delikatne akty seksualne. Poniżanie kobiet za ich zgodą, zachowania dalece odbiegające od utartych norm społecznych czy toksyczne relacje. Narkotyki, manipulacja są dla bohaterów na porządku dziennym.

Pamiętajcie, że książka w żadnym stopniu nie ma na celu gloryfikacji wynaturzeń, nie jest ich promocją, stanowi jedynie pewien obraz, wizję, interpretację.

Jeśli na jakimś etapie poczujesz się niekomfortowo lub książka wywoła w Tobie zbyt silne negatywne emocje, po prostu odpuść.

Ja jako autor wprowadzę Cię w ten świat i... porzucę. Tu będziesz musiał radzić sobie sam.

Chcę, żebyś poczuł to napięcie.

Chcę, żeby w Twojej głowie rodziły się setki pytań, na które niekoniernie znajdziesz odpowiedzi.

Chcę, żebyś lawirował pomiędzy akceptacją niektórych wyborów bohaterów a nienawiścią i odrzuceniem.

Chcę, żebyś zastanowił się nad... Właśnie, nad czym? Tę kwestię pozostawiam już Tobie. Bo refleksja przyjdzie na pewno...

Zaczynając tę historię, podpisujesz umowę. Umowę in blanco.

Nie wiesz, co Cię czeka. Nie wiesz, czego możesz się spodziewać ani co odnajdziesz na kolejnych stronach. Nie wiesz, jak na to zareagujesz.

Czy zaryzykujesz?

Prolog

Bezdech...

Doświadczyłeś kiedyś bezdechu?

Przejmujące uczucie rozpierania w klatce piersiowej. Nie możesz zaczerpnąć tchu, a twój umysł nie pragnie bardziej niczego innego niż odrobiny tlenu, przez co rozpoczyna walkę z ciałem.

Wypadasz w panikę.

Doświadczyłeś kiedyś uczucia paniki?

Szum w uszach. Serce boleśnie objijające się o żebra. Zimne poty.

Czułeś to osobliwe palenie na skórze, gdy niewyobrażalny stres atakuje każdą komórkę?

Miękkie, uginające się nogi. Spowolnione ruchy. Ociężałe kroki. Bolejące mięśnie. Mrowienie w brzuchu. Ucisk w potylicy.

Chcesz biec, ale nie możesz. Chcesz uciekać, ale kajdany przytrzymują cię w miejscu. Lecz to nie kajdany. To wyłącznie ty. Twój mózg, twoja psychika... twoje ograniczenia i słabości.

Ciężki oddech mieszał się z odgłosem łamanych gałązek pod bosymi stopami. Przed nią rozciągał się bezkres ciemnego lasu.

Uciekała, choć nie wiedziała dokąd.

Uciekała, choć nie wiedziała, przed czym ani przed kim.

– Esme – usłyszała za sobą niczym złowrogie echo.

W biegu odwróciła się przez ramię i niemal straciła równowagę.

Nie zatrzymuj się, szepnęła podświadomość. Uciekaj.

– Nemezis... – powtórzył głos. – Nemezis, wróć do mnie...

Ponownie spojrzała za siebie, tym razem jednak ujrzała czarną plamę. Pustkę. Otchłań. Zimne podmuchy wiatru przenikały aż do kości. Cramer nie znajdowała się już w lesie, teraz stała na krawędzi przepaści. Zerknęła w dół, czuła jednocześnie przerażenie i ekscytację. Wyokość i mocny wiatr wywołały u niej zawroty głowy.

– Nemezis... Skacz... – Głos rozbrzmiał tuż obok.

Był wyraźny, złowrogi, mieszał myśli.

Esme doskonale wiedziała, do kogo należy.

Wciągnęła powietrze przez nos. Adrenalina wrzała, podsycala, pchała do przodu.

Skoczyła...

Spadała w zastraszającym tempie, przecinając zimne prądy powietrza. Ciśnienie rozrywało jej płuca i czaszkę. Powinna czuć spokój, pogodzić się z własnym losem, przecież sama go sobie wybrała. Zamiast tego chciała wrócić na górę.

Musi wrócić... Chaotycznie machała rękoma, jakby była zleknionym ptakiem wyrzuconym z gniazda i na skrzydłach próbowała wzbić się w górę.

Obudziła się tuż przed zderzeniem z ziemią. Zawsze budziła się w tym samym momencie. Na sekundę przed śmiercią...

Urwany, niemy krzyk uciekł spomiędzy jej warg, gdy gwałtownie poderwała się z łóżka.

Przyłożyła dłoń do klatki piersiowej, jakby to miało w jakiś sposób pomóc jej wyrównać oddech.

Taki sam sen powracał niemal każdej nocy. Różniły się w nim jedynie drobne szczegóły. Wszystko jednak sprowadzało się do dwóch kwestii: do pościgu, który pchał ją nad przepaść, i do skoku.

Zapaliła lampkę nocną, przetarła wilgotną twarz, po czym wygrzebała się z kołdry.

Nałożyła na siebie jedwabny szlafrok, podeszła do okna i odchyliła mięsiste zasłony.

Na zewnątrz przószył śnieg, co było w Seattle zadziwiającym zjawiskiem. Początek listopada, a tu zamiast rześnego deszczu pada śnieg.

Z sypialni wyszła na korytarz.

W gabinecie Ethana paliło się światło. Zawsze pracował do późna. Esmę nazywała tę przypadłość pracoholizmem. Mężczyzna tłumaczył się tym, że prowadzi interesy w różnych zakątkach globu, stąd zróżnicowanie czasowe i niestabilne godziny pracy.

Podeszła bliżej drzwi, skąd wychwytiła dźwięki stłumionej rozmowy.

– Nie wiem, daj mi trochę czasu.

Esmę miała wrażenie, że głos Ethana jest bardziej napięty niż podczas normalnej rozmowy biznesowej.

– Potrzebuję czasu – naciskał z wyczuwalną desperacją.

Kobieta weszła do gabinetu.

– Odezwę się – urwał rozmowę, a następnie odwrócił się w stronę gościa.

– Kiedyś się wykończysz – zauważyła przekornie i w seksownej pozie oparła plecy o framugę drzwi.

– Do tego jeszcze dużo czasu – zażartował.

– Po czterdziestce czas ucieka szybciej – przypomniała.

– Masz rację co do tego, że czas ucieka dość szybko. Za dwa tygodnie nasz ślub.

– Za dziesięć dni moje trzydzieste urodziny. – Podeszła do barku, sięgnęła po kryształową szklanę, do której wrzuciła kostkę lodu, i nalała sobie pokaźną ilość martini.

Na plecach i tyłku czuła palący wzrok Ethana.

– Jest druga w nocy – przypomniał. – A ty pijesz.

– Idealna godzina na drinka i seks na biurku.

Zaśmiała się głęboko, ale Esme w tym śmiechu odnalazła niemą aprobatę.

– W takim razie nalej mi koniaku.

Kobieta spełniła prośbę i po chwili siedziała już na kolanach Ethana, sącząc drinka.

Spojrzała na ekran laptopa, lecz zanim zdążyła coś przeczytać, mężczyzna przymknął urządzenie. Nie wtajemniczał jej w swoje interesy, a ona nigdy nie dociekała.

Przebiegła wzrokiem po biurku i natrafiła na parę ręcznie zaadresowanych listów. Po dłuższej analizie mogłaby przysiąc, że zna ten charakter pisma. A może już po prostu kiedyś widziała u niego podobne zapiski.

– Kto w dzisiejszych czasach pisze listy? Miłosny? – przekomarzała się.

– Biznesowy.

– Tym bardziej to dość dziwne.

– Co w tym dziwnego? – Wyciągnął z jej dłoni szklanke, odstawił ją na biurko, po czym posadził na nim Esme.

– Nietypowe. Sądziłam, że teraz pisze się tylko maile, a wszelkie pisma urzędowe lub tym podobne są drukowane.

– To człowiek starej daty. Ceni sobie klasykę – wyjaśnił. – Znowu miałaś ten koszmar? – odbiegł od tematu.

Nie potwierdziła ani nie zaprzeczyła.

– Tyle razy mówiłem, żebyś udała się do specjalisty.

– Nie potrzebuję specjalisty na głupie koszmary – skontrowała, lekko podrażniona poruszeniem tej kwestii.

– A czego potrzebujesz? – Zatrzymał usta na jej szyi.

– Żebyś zerznął mnie na tym biurku. Chcę się zmęczyć i pójść spać.

– Siłownia, basen – wymieniał, rozbawiony, i zaciskał dłoń na jędrnej piersi. – Masz tyle opcji na zmęczenie się, ale wybierasz seks.

– Ethan, bo stwierdzę, że mój przyszły mąż odmawia mi przyjemności. – Zapraszająco rozsunęła uda.

– Tobie, skarbie? Nigdy w życiu.

– Świetnie – mruknęła, jakby ponagląjąco. – W takim razie zrób to, o co cię proszę.

Jeszcze raz zerknęła na stos listów.

Dlaczego ich nie otworzył? Dlaczego było ich tak dużo? Dlaczego litery nakreślone czarnym tuszem wydawały się tak znajome? Zwłaszcza litera „e”.

Zbyt dużo pytań, których nie powinna zadawać. Przecież w gruncie rzeczy nie była tym zainteresowana. To rozdrażnienie po koszmarze kazało jej zwrócić uwagę na ten nieistotny szczegół. Esmie nie kręciły interesy Ethana, wystarczyło, że ten ma pieniądze i zaspokaja jej zachcianki. Wszystkie bez wyjątku.

Niczego więcej nie potrzebowała, a przynajmniej tak próbowała sobie wmawiać, by uciszyć głęboko skrywane „ja”.

Rozdział 1

Seattle

Parę dni później

– Kolejnych trzydziestu lat z takim ciałem! – Nora wzniosła kieliszek.

– A może być trochę mniej? Ona jest za idealna. Będę to powtarzać w nieskończoność. – Obrażona Lily wydeła wymalowane usta.

– Zazdrosna, stara zdzira. – Harper podsumowała koleżankę.

– Tylko nie stara – obruszyła się Lily. – Z naszej czwórki jedynie Esme ma już trzydziestkę na karku – przypomniała. – Liczę na to, że w końcu się roztyje, posypie i dostanie zmarszczek na swoim seksownym tyłku.

Esme poprawiła wspomniany seksowny tyłek na barowym hokerze pokrytym welurem, następnie odwróciła głowę i przebiegła wzrokiem po koleżankach, które siedziały po jej lewej oraz prawej stronie.

Kilka osób przy pobliskich stolikach przyglądało się im z zaciekawieniem, niektórzy – zwłaszcza kobiety – z niekrytą odrazą. Zapewne dlatego, że towarzyszki Esme czasami zbyt ekspresyjnie wyrażały emocje, natomiast miejsce, w którym się znalazły, należało do gatunku tych snobistycznych.

Cramer nie potrafiła ocenić, ile już odbyły takich babskich spotkań ani – co najważniejsze – ilu mężczyzn podczas nich zaliczyły. Z biegiem czasu wszystko się zmieniło. Esme jako pierwsza wyszła za mąż i jako pierwsza się rozwiodła. Jak na trzydziestoletnią kobietę to całkiem spore doświadczenie. Wkrótce weźmie drugi ślub, a Harper, Lily i Nora zostały usidłone przez portfele swoich partnerów, co obligowało je do wierności.

Współczesne *pretty women*, które tak dobrze zrobiły loda, że załapały się na comiesięczne przelewy, ale przy okazji pomyliły miłość z wygodą.

Nie miała im tego za złe. Cieszyła się, że osoby, które zaczynały w takim samym bagnie jak ona, mogą zaznać czegoś przypominającego spokój i cieszyć się życiem, nawet jeśli byłoby ono niepełne.

Zawsze milej jest płakać w luksusowym apartamencie niż na ulicy.

– Kto bierze ślub w zimie? – narzekała Nora.

Esme zorientowała się, że z tematu jej sylwetki przeszły na nadchodzący ślub.

– Jak to kto? Królowa lodu, Esme Cramer. – Harper stuknęła swoją szklanką o kieliszek koleżanki. – *Femme fatale* chce zmrozić wszystkim serca.

– Mrozi serca, rozgrzewa... – Nora ostentacyjnie chrząknęła.

– Kutasy – dokończyła za nią Lily. – Nazywaj rzeczy po imieniu. – Machnęła dłonią w niemal arystokratyczny sposób, co nie pasowało do wulgarności wypowiedzi. – Założę się, że na widok Esme połowa facetów w tym lokalu musiała włożyć dłonie do kieszeni spodni. A później w domu, pieprząc swoje żony i partnerki, będą myśleć właśnie o niej.

Esme milczała. Taka forma komplementów ani jej nie schlebiała, ani nie wywoływała oburzenia. Poza tym dzisiaj nie była w nastroju na zabawy ani rozprawy o mężczyznach.

Ethan dwa dni temu wyjechał w interesach. Nie to, że tęskniła, czuła raczej dziwny niepokój, jakby własny organizm ją przed czymś ostrzegł.

– Dobrze, że chociaż wybrałaś białą suknię. – Lily przyłożyła dłoń do piersi, demonstrując ulgę.

– Nie chciałam przestraszyć gości i zgorszyć rodziny Ethana czerwoną lub czarną koronką. – Uśmiechnęła się chytrze.

– Mimo to jestem podekscytowana tym ślubem – przyznała Nora. – Wybawimy się za wszystkie czasy.

– Ja też – zapiszczała Lily.

– Wygląda na to, że tylko wy. – Esme westchnęła, trzymając usta przy rancie kieliszka z martini.

– Ale o co chodzi? – Nora zmarszczyła brwi, jakby próbowała sprawić wrażenie groźnej, jednak taki grymas na delikatnej, wręcz porcelanowej twarzy wyglądał prześmiewczo. – Nie chcesz tego czy po prostu dopadła cię chandra z powodu urodzin?

– Kolesi ma pieniądze, pozycję, znajomości – wymieniała Harper. – Traktuje cię jak królową.

– Lodu – wtrąciła się Nora.

– Loda – zachichotała Lily.

– Masz zapewniony byt do śmierci. – Harper zignorowała komentarze.

– I nie chodzi tu o jego śmierć – dodała z przekąsem Nora. – Biorąc pod uwagę to, że nie planujecie intercyzy – wyjaśniła poprzednią myśl.

– Czemu ja się z wami w ogóle zadaję? – Cramer odstawiła przed siebie pusty kieliszek, co było sygnałem dla barmana, żeby przygotował kolejną porcję.

– My zadajemy się z tobą, bo masz kasę – przyznała z rozba-
wieniem Harper.

Esme doskonale wiedziała, że żartuje. Wszystkie z nich miały dostęp do większych lub mniejszych pieniędzy, dostały luksus, mogły sobie pozwolić na sporo rzeczy. Aczkolwiek były wyłącznie utrzymankami bogatych mężów, kochanków, tatuśków, przykładami intelektualnej bez troski. Dzięki nim mogła trochę inaczej spojrzeć na własne życie. Dodatkowo łączyła je bardzo istotna rzecz: każda zaczynała od poziomu minus jeden.

Wspomnienie biedy, której Cramer doświadczyła w przeszłości, popychało ją do zabezpieczenia swojej przyszłości.

– Blondyn przy stoliku w rogu, koszula bielsza niż jego licówki, cały czas się na ciebie patrzy – zakomunikowała Harper, konspiracyjnie zbliżając usta do ucha Esme.

Cramer zerknęła we wskazanym kierunku. Zarozumiała typ faktycznie taksował ją wzrokiem w dość ostentacyjny sposób.

– Pomachaj mu pierścionkiem – zasugerowała Harper.

– Uważasz, że dla Esme pierścionek to problem? – zadrwiła Nora.

– Nie interesują mnie tacy faceci. – Esme z wyraźnym obrzydzeniem obróciła się plecami do sali, co miało stanowić dosadną odmowę na zaloty.

– Jest niezły – oceniła Nora, co rusz zerkając do tyłu.

– Daje mi zbyt dużo do zrozumienia, o co mu chodzi – parsknęła.

– Musi być niedostępny? Po co, skoro to jednorazowy wyskok? Im szybciej, tym lepiej. – Lily od dobrej minuty zaciekle mieszała drinka, wygłaszając swoje mądrości.

– Co to za przyjemność? Gdy tylko skinę palcem, on przybiegnie. A później będzie się chełpił przed kumplami, że mnie zaliczył. Bo wygląda na takiego, co potrzebuje pochwały. – Esme z zainteresowaniem zaczęła przyglądać się oliwce w kieliszku. – Kręci się na swoim miejscu, jest zbyt pobudzony. Rozgląda się po wnętrzu, jakby pierwszy raz tu był lub od dawna nie wychodził z domu – referowała, bez zająknięcia kreśląc profil psychologiczny mężczyzny. – Uśmiech – obróciła się przez ramię – cwaniaczka, który swoim zachowaniem tuszuje, że tak naprawdę nie ma nic do zaoferowania. Uważa, że kobieta poleci na kasę, dlatego się puszy. Niestety, im bardziej obnosisz się z markami i pieniędzmi, tym mniej ich masz. Wyłącznie ludzie o znikomej zasobności portfela aż tak próbują rzucić się w oczy. Można mieć pasek za sto tysięcy, a będziesz o tym wiedział tylko ty.

– Czyli? – Nora oczekiwała na podsumowanie wyводу.

– Czyli nic nie zyskasz, a stracisz czas. Nie próbuj. Chyba że masz ochotę na słabej jakości seks. – Wyciągnęła z torebki telefon.

Przed godziną dostała wiadomość z nieznanego numeru.

Kobieta na moment zawiesiła wzrok na ekranie. Jak zahipnotyzowana wpatrywała się w ciąg znaków. Wydawało się jej, że nawet nie mruga.

Nieznany: Lubisz zwracać na siebie uwagę.

Nie zaprzeczaj. Gdyby było inaczej, nie usiadłabyś przy barze.

– Esme? Coś się stało? – zagadnęła Harper, widząc nietypowe zachowanie koleżanki.

– Nie. – Nerwowo oblizwała usta. – Nic. – Zaczerpnęła powietrza. – Dostałam dziwnego SMS-a. – Uniosła głowę i dyskretnie rozejrzała się po wnętrzu lokalu, ale nie potrafiła skupić się na tyle, by właściwie ocenić sytuację.

Po chwili zastanowienia stwierdziła, że może to Ethan podjął z nią jakąś osobliwą grę dla podgrzania temperatury związku. Przecież знаła i lubiła takie zagrywki. Mógł siedzieć tu jakiś znajomy jej narzeczonego i przekazywać mu informacje. Zbyt dużo widziała w życiu, żeby wykluczyć taką ewentualność.

Z zadowoleniem wybrała numer, z którego nadszedł SMS, by dołączyć do zabawy zaaranżowanej przez mężczyznę, ale automatyczny głos poinformował ją, że takowy nie istnieje.

Podirytowana zadzwoniła do Ethana, ten jednak nie odbierał. Tego było już za wiele.

– Harper, możesz zadzwonić pod ten numer? – Pokazała kobiecie ekran.

– Nie ma takiego numeru – poinformowała, z telefonem przystawionym do ucha.

Co, do cholery?

Esme niemal duszkiem wypiła martini i poprosiła o przygotowanie jeszcze jednego. Poczowała się niepewnie, jakby podświadomie przeczuwała niebezpieczeństwo. Z drinkiem w dłoni odwróciła się przodem do sali, by uważnie zlustrować obecnych. Dziewczyny rozmawiały między sobą, ale Esme nie słuchała już ich trajkotu.

Zatrzymała spojrzenie na jednym punkcie i zamarła.

To niemożliwe...

W ułamku sekundy imprezowe rozluźnienie zastąpiły niepewność i drażniące łaskotanie w brzuchu. Przymknęła oczy, licząc na to, że gdy je otworzy, ten obraz zniknie, lecz nic takiego się nie wydarzyło.

Wśród kilku gości siedzących w łoży na miękkich kanapach był też ON – seksowny, mroczny, przesadnie przystojny, odpychający, a zarazem hipnotyzujący niedostępnością i arogancją.

Jej były mąż... Victor Hammond we własnej diabelskiej osobie.

W głowie kobiety niczym syrena alarmowa rozbrzmiała jedna myśl: *Esme, uciekaj!*